

Z życia chóru

Wino, naleśniki i śpiew

W środę, 24 sierpnia 2011 r., w bardzo wczesnych godzinach rannych poznaniacy wracający z całonocnych imprez mogli oglądać dość niecodzienny widok na placu Mickiewicza. Otóż o godzinie 3.45 zaczęła się tam zbierać liczna grupa zaspanych osób z jeszcze liczniejszymi walizkami i tobołami różnych kształtów i rozmiarów. To byliśmy my – członkowie Chóru Kameralnego Lekarzy Wielkopolskiej Izby Lekarskiej, bo właśnie wtedy wraz z Chórem Rotondo z parafii św. Ojca Pio wyruszyliśmy w drogę do Bułgarii, aby uczestniczyć w Balkan Folk Fest – V edycji międzynarodowego festiwalu kultury bałkańskiej.

Pierwszym wyzwaniem była ponad 36-godzinna (z przerwą na nocleg) autokarowa podróż do Kiten, nad Morze Czarne – długi i upalny czas spędzaliśmy, odsypiając tydzień pracy, grając w scrabble, biorąc udział w zorganizowanym przez kierowców konkursie karaoke, w którym nagrodą był kubek kawy bądź zupy pomidorowej, lub po prostu szlifując repertuar. Niestety, na miejscu nasza cierpliwość i zdolności radzenia sobie z niespodziewanymi sytuacjami zostały poddane nielekkiej próbie – okazało się, że hotel, w którym mieliśmy mieszkać, według informacji organizatorów trzygwiazdkowy, żywo przypominał nasze zaniedbane schroniska. I tak, zamiast pójść spać, oglądaliśmy co dorodniejsze okazy grzybów na ścianach lub też zapoznawaliśmy się z mechanizmem zamykania drzwi na gwoździak. Nie zachwycała nas również jadłodajnia – podczas pierwszego posiłku spłoszeni przyglądaliśmy się śniadaniu, na które składały się sporych rozmiarów ociekająca tłuszczem buła oraz napój w intrygującym, trawiastozielonym kolorze. Ale od czego pozytywne nastawienie – komentarz sopranów: „Świetnie, nie przytyjemy!” Szczęśliwie, po niedługich poszukiwaniach udało się znaleźć hotele bardziej odpowiadające naszym „zachodnim” wymaganiom.

Oczywiście, najważniejszym punktem wyjazdu był festiwalowy koncert. Do tej imprezy przygotowaliśmy się podczas wakacyjnych miesięcy. W tym wypadku także musieliśmy stawić czoło pewnym organizacyjnym kłopotom – takim jak niespodziewana zmiana miejsca imprezy, o której nikt z organizatorów nas nie poinformował, co okazało się już po naszym przyjeździe do niewłaściwej miejscowości. Na szczęście, udało nam się zdążyć, wziąć udział w uroczystym pochodzie przez miasteczko Primorsko i dotrzeć na scenę pod gołym niebem. Nasz występ





przewidziany był na koniec koncertu, co wiązało się z koniecznością kilkugodzinnego czekania. Umiłaliśmy sobie czas słuchaniem występów innych chórów, podziwianiem tańców zespołów ludowych czy robieniem zdjęć przy pobliskich palmach. Wreszcie nadeszła kolej na chór WIL – w naszym repertuarze dominowała muzyka dawna, publiczność usłyszała m.in. psalm „Nieście chwałę mocarze”, „Ave Maria” Jacoba Arcadelta czy francuskie „Tourdion” i „Je ne l’ose dire”, jednak najbardziej podobał się utwór „Amor vittorioso”, który został nagrodzony długimi oklaskami. Chwilę później, towarzysząc Chórowi Rotondo, mogliśmy zaprezentować kompozycje muzyki rozrywkowej, jak „Can’t help falling in love with you”, „California dreaming” oraz „The lion sleeps tonight”, dzięki którym udało się skłonić słuchaczy do wspólnej zabawy. Śpiewanie nieco utrudniał wiejący przez cały wieczór silny wiatr, sprawiający, że niekiedy prawie się nie słyszeliśmy, ale mający też dobrą stronę – srebrzyste spódnice sopranów i altów wyglądały bardzo efektownie. Nasze chóralne stroje mogli również podziwiać kilka dni później zdumieni plażowicze, kiedy o poranku uczestniczyliśmy w niezapomnianej sesji zdjęciowej na piasku i... w morzu.

Rzecz jasna, mieliśmy także dużo czasu na inne rozrywki – kąpaliśmy się w Morzu Czarnym oraz zwiedzaliśmy bułgarskie miasteczka: Sozopol, gdzie podziwialiśmy malownicze skały wychodzące we wzburzone morze, i słynący ze średniowiecznych cerkwi Nessebar, gdzie kosztowaliśmy słodkich malinowych i migdałowych win. Próbowaliśmy również lokalnych przysmaków – jedliśmy ryby, marynowane i nadziewane warzywa, ale największe uznanie zdobyły cieniutkie naleśniki podawane z pysznym bułgarskim żółtym serem lub białą i mleczną czekoladą, którymi z upodobaniem raczyliśmy się niemal codziennie (lub kilka razy dziennie☺). Wyjazd zakończyliśmy krótkim pobytem w Budapeszcie, gdzie płynąc stateczkiem po Dunaju, przy muzyce na żywo podziwialiśmy nocne widoki miasta i próbowaliśmy pikantnej węgierskiej kuchni.

Wróciliśmy zmęczeni (jak to zwykle bywa po wakacjach), ale chętni do przygotowywania kolejnych koncertów i planowania wspólnych wyjazdów.

LIDIA OSSOWSKA

